

zięciowi, że Janina chętnie zostanie hrabiną Emilową.

Dziewczę po odejściu ojca długą chwilę stoi zadumane...

Myśli o swoich dawnych marzeniach, o wyśnionym a niedościgłym ideale; żal jej się robi młodości, rzuconej w objęcia niekochanego człowieka... chce biedz do ojca, chce wołać, że nigdy nie zostanie żoną Emila... Ale już zapóźno: ojciec powraca i wesoło mówi córce, że wysłał odpowiedź.

— A teraz chodźmy na śniadanie — mówi, całując śliczną głowę córki.

Jest tak ożywiony, uśmiechnięty, szczęśliwy, że córka nie chce go zasmucać; zmusza się do jadu, do uśmiechu, do rozmowy.

Dlaczego ten człowiek, który sam ożenił się z miłości i żonę swą ubóstwiał, poświęca jedyną, ukochaną córkę na małżeństwo bez uczucia? Przez próżność! Chce mieć zięcia hrabiego, chce dziecko swoje wprowadzić do starodawnej rodziny, zapewnić jej życie świetne w tak zwanej wyższej sferze. Janina zostanie panią ogromnego majątku, będzie jeździła karetami, sprowadzała toalety z Paryża i wydawała sławne na całą stolicę bale: a to wszystko kosztem szczęścia i spokoju całego życia!.. (D. n)

## Z Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie.

(Z powodu zamknięcia Wystawy dzieł  
Józefa Chełmońskiego).

(Wrażenia).

Sentymentalizm cechuje prawie wszystkie dzieła Chełmońskiego. Wije się nieprzerwanie przez długi szereg jego obrazów ta złota nić słowiańskiej natury, przemawia swym charakterem, siłą i poetyzmem świata zewnętrznego. Twórca, szeroki talent, bujna wyobraźnia, nadzwyczajny dar obserwacji podchwy-

tuje wszystkie szczegóły i wnika tam — gdzie życie, gdzie poezja!

I odczuwa się — patrząc na te obrazy — wielkie piękno ziemi ojczystej i potęgę miłości do niej, widzi się w całej nagiej prawdziwości, — we wszystkich przejawach, to życie codzienne polskie, — patrząc czy to na konflikt chłopów z ekonomem spędzającym w zacie trzewieniu obce bydło z gruntu dziedzica, — czy też na ten robotni folwarczny ruch, czy „*Odjazd gości w zimie*“, czy też na te „*Połowania na wilki*“ i inną zwierzynę z całą masą myśliwych i chłopskiej nagonki czekającej rozkazu, aby wyruszyć nareszcie puścić ze smycz psy, zagrać na donośnym rogu i złowrogiem echem wygnać ukrytą zwierzynę z kryjówek i pędzić ją na pewne zabójcze strzały.

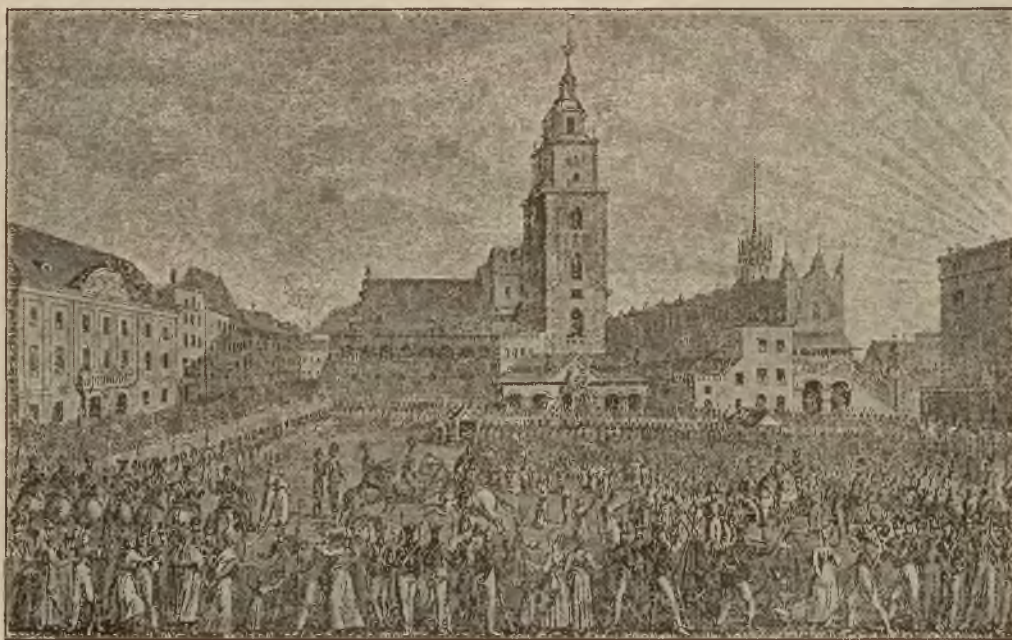
Albo ten szalony ruch koni, tyle w „*Trójkach*“ i „*Czwórkach*“ się powtarzający, — pędzących z niepomahowaną, nieokiełzaną siłą naprzód, — podpatrzony tak prawdziwie, uchwycony tak znakomicie, — jak żywiołową do nas przemawia siłą. A jakby kontrastem do tego chaosu, gwaru i ruchu jest spokój i cisza łąk i pól jest budzący się świt i księżycowa noc, jest piękno szerokich stepów tęsknej Ukrainy, — bezkresny ogrom falujących łąnów, które wiatr metalicznym pocałunkiem pieści, są całuny majestatycznie kołyszących się oczeretów, — osrebrzonych pełnią miesiaca, jest budząca się do życia wiosna pośród złotych blasków słońca i aromatu różnobarwnego kwiecica, jest jesienny chłodny dech i ten taniec zeschłych liści; snujące się leniwie po żżętych ścieriskach włókna pajęczyny i wstęgi chmur płynące cicho, spokojnie w przestworza. I pod wpływem tych wrażeń, mimoli chciałoby się gdzieś pędzić daleko za miastem, — coś ciągnie człowieka instyktowną siłą w wolne przestrzenie łąk i nieba. do tych okrytych zielenią drzew i kwiatów myślących upaja-

jącą woń dokoła, do całej wielkiej przyrody śpiewającej hymn życiu, szczęściu, miłości. Otucha jakaś wstępuje w serca ludzi na samą myśl o przepotężnym ogromie piękna natury.

Oto patrzemy na obraz jeden, drugi, dziesiąty i oczu od nich oderwać nie możemy, — oto „*Stare sosny*“ przy zachodzie słońca Słowackiego, poważne, imponujące. A hen daleko w głębi pyszny w perspektywie cały las — smutną sylwetą się rysujący, taki wyborny w kolorystyce, gotujący się do sennego szumu nocy. I oto ta „*Noc*“ spokojna i cicha kołyszą już do snu znużoną ziemię i niebiosa rytmiczną muzyką sfer. I lasy, łąki, wody i niwa w czarownej księżycu zadumie toną, — jest dziwnie, rzewnie, spokojnie i tęsknie.

A potem „*Droga*“ długa pośród dywanów kwiecica, „*Łąka*“ doskonała kolorystyką, — „*Puszcza*“, „*Lelki*“, „*Zajac*“, „*Głuszc*“, zrywający się do lotu, przeczuwszy skradających się strzelców; „*Przed wschodem słońca*“ ścieląca się poranna mgła i znowu nadzwyczajna dal lasu, i „*Staw w lesie*“, imponujący spokojem, i „*Wiosna*“ w modlitwie drobnych listków na drzewach pół nagich jeszcze w świergocie wróbli i gruchaniu gołębi nad dachem chłopka, w niezamąconym błękitcie nieba, w ciepłych powiewach idących od pól dalekich i łąk zielonych i borów, w rozradowaniu serc ludzkich dokoła. Taka jest wiosna Chełmońskiego, tak prawdziwie odczuta, — promieniejąca złotymi blaski nadziei, jako symbol budzącego się życia, harmonii i szczęścia, a potem studia i kraj-obraz „*Z nad Wisły*“, sceny obyczajowe i zwyczaje chłopka polskiego na kłęczkach zbliżającego się do Ukrzyżowanego, z pietyzmem całującego Jego nogi przed grobem „*W wielki piątek*“, „*Za chrustem*“, „*Dziewczęta wiejskie*“, „*Smigus*“, itd., itd. jedno ogniwo po drugim, — prawie, że nie masz końca w tym długim łańcuchu arcydzieł, twórczej, czujnej duszy Chełmońskiego.

Nie dość mi przeznaczono miejsca, abym mógł przejść do rzeczowej oceny poszczególnych obrazów. Zaznaczę, że z całokształtu wystawy wymieniłem tylko jakąś część, poprzestając jednak na ogólnem wrażeniu, jakie robią wszystkie dzieła Chełmońskiego od lat jego najmłodszych (1869) patrząc na wielostronną jego siłę ekspresywną malującą życie szlachcica i chłopca, życie wsi polskiej, od główki wiejskiego dziecka, wdzięku młodej, wiejskiej dziewczyny, wątłej i słabej, „skazanej na zabicie przez twarde chłopskie życie“ i urok silnej, zdrowej dziewczyny, lecącej w zawrotnym tempie oberka. Chełmoński dał nam — rzechy można — całą epopeję życia Polski we wszystkich jej przejawach; dał nam ukojenie, każąc nam wsłuchiwać się w tęskną melodyę fujarki pastuszka i błądzić po dalach stepów, wpatrywać się w zieloność łąk i kołyszące się zboże pól. Złoci nas jutrznią wschodzących zór; promieniami



ZAJĘCIE ODWACHU W KRAKOWIE PRZEZ WOJSKO POLSKIE W R. 1809.